

lanach. Płynęła w noc, jak wąż pajączyna i owijała się o łodygi roślin i krzewów. Czułem, że fale głosowe, choć tak słabe i ciche przebijają się wskrós mej duszy i pozostawiają w niej pył swych skrzydeł motyli.

Ucichła wreszcie drżąca, lekliwa nuta. Esterka ujęła twarzyczkę w białe dłonie. Coś, jakby szmer łez uszu moich doleciał.

— Esterko, śpiewaj jeszcze — ozwał się półgłosem. Drgnęła i podniosła wyniosłe główkę.

— Pan nie śpi?

— Czyż warto przespać tak czarowne chwile? Esterko, okryj się i zejź tu do mnie.

Chwilę się wahała, poczem zarzuciła na ramiona ciepłą chustkę. Byłem już przy jej oknie.

— Zgas lampę i choć tędy. Nie skrzyp drzwiami.

Wystąpiła na okno. Wziąłem ją w ramiona jak dziecko i uniosłem na swoją werandę. Drżała w moim uścisku jak złapany ptak. Była też trochę zażenowana i długo nie chciała na pytania moje odpowiadać.

— Czyż sądzisz Esterko, że krzywdy twojej pragnę? Że śmiałym godzić na twoje szczęście? Bądź zupełnie swobodną i spokojną — perswadowałem. To ją uspokoiło. Od Dunajca wiał lekki chłód. Przytuliła się do mnie trwożnie i szeptała:

— Pan gotów myśleć o mnie źle i to mi strasznie duszę rani. A ja bym chciała



Obrady sejmowe.

DR. STANISŁAW GŁABIŃSKI.

w oczach pana być czystą, białą jak ten księżycowy promień, co na twarzy pańskiej spoczął, chciałabym być nieskalaną, dziewczyną, jak te róże, co snują w tej chwili o ciepłym słonecznym poranku. Niech pan jedną zerwie. Może wycujemy razem z wonią istotę tego snu, tych marzeń.

Zerwałem jeden kwiat. Przytuliła go do ust namiętnie, a następnie do obnażonej pod chustką piersi. Lekki syk bólu przedarł się przez jej usta.

Co ci, Esterko?

— Nic Róża, ta balsamiczna róża, symbol miłości i piękna, ma kolce... Przeczuwa ona zapewne, że wnet zwiędnie więc się mści, krwią moją chcąc sobie ostatnie ośłodzić chwile... Czy pan czuje tę upajającą woń? Dziwy, niezbadane dziwy plotą się w paśmie naszego bytowania... A!.. precz obłudnico, precz! Wężowy jad w listkach twoich się czai

Odrzuciła różę i podeptała ją nogą.

— Cóżże zrobiła?

— Czasem człowiek własne szczęście depta i nie może mu nikt za to wyrzutów czynić..

Umilkła

Bawiłem się jej włosami, owinąłem w nie moją szyję. Przyspieszony puls krwi wyczuwałem twarzą z jej lic. Nagle ozwała się:

— Pan się nie boi?

— Czego?

— Żydowskiego ducha, który z krwi mojej razem z ciepłem lic wsiąknąć może w duszę pana.

— Czy naprawdę tak żarliwą jesteś żydówką?

— Właśnie chciałam pana na to pytanie naprowadzić. Dowiedz się pan, że... żydówką nie jestem.

(C. d. n.)

